

XIX Dni Polskie w Austrii

Lider Biznesu Polska-Austria

Kahlenberg – dożynki 2010

# Polonika

ISSN 1814-0750

MIESIĘCZNIK POLONII AUSTRIACKIEJ

MONATSSCHRIFT DER POLEN IN ÖSTERREICH

Österreich € 1,90

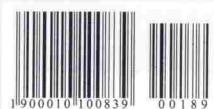
Nr 189

Październik 2010  
Oktober 2010

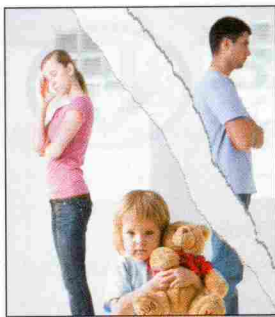
wydawany od 1995 roku

[www.polonika.at](http://www.polonika.at)

## Czy mogą odebrać ci dziecko?





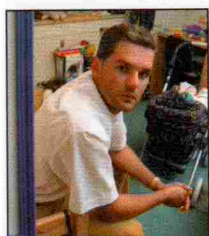


**Temat numeru**

# Mama, tata i Jugendamt

Dlaczego Jugendamt coraz częściej odbiera rodzicom dzieci?

str. 6



**Rozmowa Poloniki**

## Sam na sam z Jugendamtem

Wojciech Pomorski walczy o możliwość rozmawiania z dziećmi w języku polskim

str. 8

**Społeczeństwo**

## Sposób na biznes

Jak Mariola szukała pracy w Wiedniu

str. 12



## Kasia czy kasza?

Dr Liliana Madelska o nauce języka polskiego za granicą

str. 14

**Fotoreportaże „Poloniki”**



## Kahlenberg 2010

Rocznica Odsieczy Wiedeńskiej i dożynki

str. 16

## Lider Biznesu Polska-Austria

Gala Biznesu w Media Tower

str. 18



**Prawo**

## Pomogliśmy Czytelnikom

Dyżur telefoniczny – pytania i odpowiedzi

str. 20

**Kultura**

## XIX Dni Polskie w Austrii

Program wszystkich imprez

str. 24



**Moda i uroda**

## Męski styl w kobiecym wydaniu

Wraca styl męski stworzony dla kobiet

str. 22

**Komunikaty**

Miss Polonii w Austrii

str. 23

„Sztuka bujania” w parku Kreisky’ego

str. 26

Zapowiedzi imprez polonijnych

str. 28



**Felieton**

## Z pamiętnika bywalczyni dyskotek

Ale on całuje! Pieszczoch, wiedziałam, że pieszczoch...

str. 30



**Okładka: fot. Tomasz Trojanowski**



## Redakcja – Impressum

**Redaktion:** A-1030 Wien, Rennweg 9/1,  
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,  
Mobil: +43 664 100 82 98  
e-mail: redaktion@polonika.at,  
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

**Chefredakteur:**  
Sławomir Iwanowski

**Ständige Mitarbeiter:**  
Ewa Dan, Ryszard Kowalewski, Urszula Ghoshal,  
Halina Świerkosz Iwanowska,  
Dorota Krzywicka, Magdalena Sekulska.

**Reklama:** Tel. +43/664 100 82 98

**Layout:** Mirosław Jurczak  
**Fot:** Mariusz Michalski  
**Vertrieb:** Österreich (Morawa, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:  
Österreichisch-Polnischer Verein für  
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich  
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß  
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:  
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:  
Regeln und Vorschriften, Information aus  
Wirtschaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt  
durch die Redaktion unter dem Vorbehalt, der  
jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von Inhalten  
die der grundlegenden Richtung als auch den  
marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums  
widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen  
nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion  
übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt  
der Anzeigen.

**Ogłoszenia firmowe:**  
Cena najmniejszego podstawowego modułu  
wynosi 60 euro (1/16 strony: 65 mm x 43 mm)  
(excl. 20%MwSt., 5%Anzeigenabgabe).

**Prenumerata Poloniki:**  
telefonicznie: tel./fax: 00431/292 34 81,  
e-mail: redaktion@polonika.at lub formularz  
prenumeraty na stronie www.polonika.at,  
lub listownie na adres redakcji.

**Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie**  
1,10 euro + 1,25 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych  
i zastrzega sobie prawo redagowania oraz  
skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń  
i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

Jeśli lubisz pisać, masz coś ciekawego do powiedzenia, napisz lub zadzwoń do nas! Czekamy na wasze artykuły, felietony, reportaże lub recenzje – niekoniecznie związane z życiem w Austrii. Najciekawsze z nich opublikujemy w **Polonice**, a autorem być może zaproponujemy stałą współpracę: redakcja@polonika.at, tel./faks + 43 1/292 34 81

drodzy czytelnicy  
liebe LeserInnen



Drodzy Czytelnicy,

w 2009 roku w Austrii ponad 10 tysięcy dzieci i młodocianych znalazło się poza domem rodzinnym: w rodzinach zastępczych, domach dziecka, placówkach opiekuńczych. Duża ich część odebrana została wbrew woli ich rodziców, na skutek decyzji Jugendamtu. Za każdą z tych spraw kryje się prawdziwa tragedia rodzinna. Od lat trwa spór między zrzeczeniami rodziców uznających się za poszkodowanych a Jugendamtem. Rodzice stawiają szereg zarzutów: że decyzje Jugendamtów są zbyt pochopne, że konsekwencje rozłączenia dziecka z rodzicem są katastrofalne, że brak jest instytucji kontrolującej decyzje Jugendamtów. Z kolei Jugendamt argumentuje, że celem jest ochrona dobra dziecka, a jego odebranie rodzicom jest ostatecznością. Ten trudny temat omawiamy w październikowym numerze „Poloniki”, koncentrując się głównie na specyficznych sprawach dotyczących migrantów i małżeństw mieszanych.

Zachęcam również do lektury pozostałych tematów dotyczących spraw społecznych, prawnych, rozrywki i kultury.

Szczególnie polecam relację ze zorganizowanej przez naszą redakcję VI edycji konkursu „Lider Biznesu Polska-Austria”, dziękując jednocześnie za współpracę: Wydziałowi Handlu i Inwestycji oraz Wydziałowi Konsularnemu Ambasady RP w Wiedniu, jak również instytucjom austriackim: Sozialdemokratischer Wirtschaftsverband Wien oraz Wirtschaftsagentur Wien Mingo.

Liebe LeserInnen,

Im Jahr 2009 lebten in Österreich über 10 Tausend Kinder und Jugendliche nicht in ihrem eigenen Elternhaus – sie waren bei den Ersatzfamilien, in den Kinderheimen oder Pflegestellen untergebracht. Ein Großteil von Ihnen wurde den Eltern gegen ihren Willen aufgrund einer jugendamtlichen Entscheidung weggenommen. Hinter jeder Geschichte verbirgt sich eine wahre Familientragödie. Schon seit vielen Jahren besteht ein Streit zwischen den Familienvereinigungen, die sich für Geschädigte halten, und dem Jugendamt. Die Eltern bringen verschiedene Vorwürfe vor: die Entscheidungen der Jugendämter seien unüberlegt und voreilig, die Folgen der Trennung zwischen den Kindern und den Eltern seien katastrophal, es fehlen Institutionen, die jugendamtliche Entscheidungen kontrollieren könnten, etc. Das Jugendamt argumentiert dagegen, dass das Wohl des Kindes vor allem geschützt und gefördert werden solle und das Entziehen des Kindes aus der elterlichen Obsorge nur in den äußersten Fällen erfolge. Dieses schwierige Thema wird in der Oktoberausgabe der „Polonika“ behandelt, wobei wir uns hauptsächlich auf die spezifischen Umstände betreffend Migranten und Mischehen konzentrieren.

Ich lade Sie auch zur Lektüre von anderen Themen betreffend Sozialangelegenheiten, rechtliche Fragen, Unterhaltung oder Kultur.

Insbesondere empfehle ich den Bericht über den VI. Wettbewerb „Top Unternehmen Polen-Österreich“, der von unserer Redaktion veranstaltet wurde. Zugleich möchte ich mich für die Zusammenarbeit bei der Handels- und Investitionsabteilung und dem Konsulat der Botschaft der Republik Polen und bei den österreichischen Institutionen: Sozialdemokratischer Wirtschaftsverband Wien und Wirtschaftsagentur Mingo bedanken.

Sławomir  
Iwanowski



# Mama, tata i Ju

Coraz częściej pojawiają się zarzuty przeciwko austriackim i niemieckim placówkom Jugendamt. Zarzuca im się stawianie się ponad prawem, dyskryminację narodowościową, rozbijanie rodzin. Rok rocznie coraz większej liczbie rodziców Jugendamt odbiera dzieci. Czy rzeczywiście nie nadajemy się na rodziców? A może to urząd, zamiast być negocjatorem i rozjemcą w rodzinnych sporach, stał się stroną konfliktu i kolejnym, często niechcianym, członkiem rodziny?...

W Austrii około 10 tysięcy dzieci rocznie jest obejmowanych opieką Jugendamt i odbieranych rodzicom. W Niemczech liczba ta jest nawet trzykrotnie wyższa. Jak pokazują statystyki ta ponura tendencja wzrasta, mniej więcej o 20% w skali roku. Wśród wziętych przez Jugendamt pod opiekę dzieci, średnio 18% to dzieci migrantów. W jakich sytuacjach urząd może podjąć decyzję o odseparowaniu dziecka od rodziców i wnioskowaniu do sądu, czy to o ograniczenie, czy też pozbawienie praw rodzicielskich? W założeniu we wszystkich sytuacjach, kiedy zdrowie bądź życie dziecka lub jego rozwój są zagrożone. Jednak, jak pokazuje rzeczywistość, powodów może być wiele. Lista "rodzicielskich grzechów", które mogą potencjalnie wzbudzić czujność urzędników, zdaje się nie mieć końca, może to być na przykład impulsywność bądź depresja opiekuna, nadwaga dziecka, edukacja pociechy w domu, wymierzony dziecku klaps. A oto kilka historii pokazujących jak łatwo jest utracić ukochane dziecko i jak trudno przekonać urząd, że się myli...

## Wracaj do Polski, ale bez dziecka

Pani Marzena potrzebowała pracy. Samotnie wychowująca 4-letniego syna rozwódka z radością przyjęła ofertę opieki nad leciwym Austriakiem. 82-latek mieszkał wraz z synem na jednej ze wsi pod Linzem. 2006 roku Marzena wraz z małym Kacprem przybyła do Austrii. Niestety, rzeczywiste warunki pracy bardzo różniły się od tego, co jej obiecywa-

no. Polka zmuszana była do pracy na czarno, oprócz opieki nad starszym panem spadły na nią wszelkie obowiązki w gospodarstwie. Marzena jednak znosiła to dzielnie, zwłaszcza, że jego syn, Manuel, wciąż obiecywał jej poprawę warunków pracy. Po kilku miesiącach zajęć w gospodarstwie nie ubyto, ale na osłodę pojawiło się uczucie do Manuela. Uczucie wydawałoby się odwzajemnione, bowiem Manuel dotrzymał słowa i zalegalizował zatrudnienie Polki.

Mijały kolejne miesiące, ale zamiast rodzinnej sielanki, o której marzyła kobieta, pojawiły się kolejne problemy. Manuel zmienił się w tyрана. Zabronił Marzenie kontaktów z rodziną i polskimi znajomymi, w domu pojawiła się przemoc. „Próbowałam to wszystko przetrzymać przez ten rok, aby dostać pełne pozwolenie na pracę w Austrii, które pozwoliłoby mi wyprowadzić się od tego szaleństwa” – wspomina Polka. Jej gehenna trwała jednak dłużej, bowiem aż trzy lata. Podczas kolejnych kłótni między konkubentami, Marzena coraz częściej wspominała o chęci wyprowadzki i powrotu do Polski. Być może i udałoby się udrczonej kobiecie wcielić te zamiary w życie, gdyby w tę historię nie wchodziła się nauczycielka Kacpra. Nauczycielka, która przez cztery lata miała pod opieką chłopca, nagle stwierdziła, że mały nie posiada należytej opieki ze strony matki. Dowodem takiego stanu rzeczy miał być chociażby fakt, iż chłopiec nie posiadał należytego obuwia. Fakt, Kacperek do szkoły maszerował w kalo-

szach, jednak nie dlatego, że innych butów nie posiadał, ale w drodze do szkoły musiał pokonywać podmokłe polne drogi. Innym powodem do niepokoju, zdaniem nauczycielki, było zbyt grube odzienie dziecka, co powodowało, że chłopiec się poci... Marzena przyznaje, że jej syn, wówczas już dziesięcioletni, był zamknięty w sobie i osowiały. Jednak, jak twierdzi, prawdziwym powodem tego był nie brak odpowiedniego obuwia czy zbyt grube odzienie, ale to, jak traktował dziecko Manuel, który miał chłopca zmuszać do pracy w gospodarstwie. Polka przyznaje również, że odmówiła współpracy z psychologami, do których wysyłała ją i syna szkolna pedagog. Kobieta twierdzi, iż ona i jej syn byli podczas takich spotkań źle traktowani, dlatego nie zgodziła się na kolejne konsultacje. To wywołało zdecydowaną reakcję ze strony nauczycielki, która powiadomiła Jugendamt. Pedagog zarzucała matce wychowawcze zaniedbania, zaniechanie psychologicznej opieki nad synem i agresywną postawę.

Sytuacja w domu Manuela zaogniła się. Podczas kolejnej kłótni pojawili się urzędnicy Jugendamtu. Kacper musiał opuścić dom. Zrozpaczonej matce powiedziano, że jeśli chce wracać do Polski, to może, ale sama...

10-latek trafił do zakładu opiekuńczego. Po dwóch tygodniach Marzenie udało się doprowadzić do krótkiego spotkania z synem. Chłopiec żalił się, że jest manipulowany i namawiany do spotkań z Manuelem, który nota bene nie posiadał żadnych praw do opieki nad Kacprem. Innego zdania byli psychologowie z Jugendamtu, którzy wydali decyzję, iż po 4 latach opieki nad małoletnim Austriakiem nabrał częściowych praw do ewentualnej adopcji chłopca.

Tak rozpoczęła się gehenna Marzeny o odzyskanie syna. W jej sprawę zaangażowały się organizacje oraz osoby prywatne. Wreszcie po miesiącach walki kobiecie udało się odzyskać Kacpra.

## Zbyt głupi na dzieci

Dramat rodziny Kutzner rozpoczął się dosyć niewinnie. Od wizyty kontrolnej u pediatry. Był rok 1993. Corinna miała wówczas 3 lata, Nicola roczek. Lekarz zasugerował rodzicom, aby skorzystali z pomocy Jugendamtu, argumentował, że



# Jugendamt



for. Tatjana Gladskih

urząd może pomóc im nie tylko w wychowaniu córek, ale również wesprzeć finansowo. Ingo i Annette Kutzner utrzymywali rodzinę z prostych prac fizycznych. Ingo był woźnym w szkole, Annette zatrudniona była w sklepie z używaną odzieżą. Możliwość uzyskania dodatkowych pieniędzy na ukochane dzieci zmobilizowała ich do zgłoszenia się do urzędu. W domu Kutzner pojawiła się pracownica socjalna. Pierwszy raport o rodzinie brzmiał początkowo wzorcowo, urzędniczka informowała o tym, że dzieci są zadbane, wiadać, iż są w centrum rodzinnego życia, nie brak im ani opieki, ani miłości rodzicielskiej. Pojawiły się jednak też niepokojące adnotacje. Zdaniem pracownicy Jugendamt, rodzice dziewczynek zachowują się w sposób niedojrzały, jakby sami byli dziećmi. Konkluzja sprawozdania była już gorzka – rodzice ze względu na deficyty intelektualne nie są w stanie zapewnić dzieciom prawidłowego rozwoju.

Jugendamt, w celu zbadania sprawy, zaangażował pedagogów. Ci potwierdzili spostrzeżenia pracownicy socjalnej i opiniowali, że dzieci powinny zostać odebrane rodzicom. Tu sprawy potoczyły się szybko. Sąd rodzinny w Bersenbrück ograniczył Ingo i Annette Kutzner prawa rodzicielskie. Powód był jeden i zdaniem wszystkich zaangażowanych w spr-

wę urzędników, wystarczająco – rodzice byli nie wystarczająco inteligentni, innymi słowy, zbyt głupi...

Na pierwsze spotkanie z dziećmi Ingo i Annette czekali długich dziesięć miesięcy. Jednak nawet podczas tego, jakże emocjonującego spotkania, nie dane było rodzicom do końca się cieszyć. Pracownicy placówki, w której przebywały dziewczynki, nie pozwalali bowiem na przytulanie dzieci. Spotkania były ściśle kontrolowane. Podczas kolejnych sześciu lat rodzina Kutzner spotykała się raz w miesiącu przez godzinę, pod czujnym okiem opiekunów.

Jakby tego było mało, dziewczynki po półrocznym pobycie w placówce opiekuńczej, zostały oddane pod opiekę rodzin zastępczych. Rodzin, bowiem siostry rozdzielono. Dla ich dobra, jak stwierdzali urzędnicy. Nie chciano bowiem, aby Corinna miała zły wpływ na młodszą Nicolę. Ingo i Annette pozostały tylko miesięczne spotkania i 200 euro rachunku, za to, że obcy ludzie opiekowali się ich córkami.

Musiało upłynąć siedem długich lat, aby Europejski Trybunał Praw Człowieka wreszcie zakończył dramat rodziny Kutzner. 26 lutego 2002 roku sąd przychylił się do stanowiska rodziców i zaopiniował, iż w sprawie rodziny Kutzner nie było żadnych przesłanek do tego, aby rozdzielać

dzieci od ich biologicznych rodziców. Corinna i Nicole powróciły na łono rodziny już jako nastolatki. Obie dziewczynki miały spore problemy z nauką. Jak się okazało, wbrew opinii urzędników i pedagogów, siostrą nie pomogło wychowanie w "inteligentniejszych" rodzinach zastępczych.

## Gdy Jugendamt milczy

Powyższe historie to przykłady na to, że urzędnicza machina zdaje się zbyt często stosować na wyrost ostateczne środki – rozdzielanie rodziców i dzieci. Niestety znane są też historie odwrotne. Kiedy to urzędnicy, wbrew oczywistym przesłankom, nie interweniują. Przykładem niech będzie historia, która wstrząsnęła przed trzema laty Austrią. Wtedy to 17-miesięczny Luca zmarł w wiedeńskim szpitalu od obrażeń zadanych mu przez konkubenta matki. Morderca i, jak wykazało śledztwo, gwałcieł dziecka, został skazany na dożywocie. Jednak sąd dopatrzył się również zaniedbań ze strony pracownicy socjalnej, która miała nadzorować chłopca. Chciałoby się zapytać, gdzie leży złoty środek między rzeczywistą ochroną interesów dziecka a urzędniczą nadgorliwością, która tak naprawdę staje się prawdziwym zaczątkiem dziecięcych dramatów...

Patrycja Brzoza

## Gabriele Ziering, rzecznik prasowy Jugendamtu dla „Poloniki”:

– Zadaniem Jugendamtu jest ochrona dziecka i dbanie o jego dobro. Jeśli to dobro dziecka zostaje zagrożone przez jego rodziców, to wtedy Jugendamt musi zareagować.

Zawsze musi być wybrany najłagodniejszy środek interwencji. Czasami jednak odebranie dziecka rodzicom jest jedynym możliwym sposobem zapewnienia mu bezpieczeństwa.

– Najczęstszymi przyczynami interwencji Jugendamtu są: zaniedbania dzieci – 54%, przemoc psychiczna – 29%, przemoc fizyczna – 15%, przemoc seksualna – 2%.

– Jeśli kontakt rodziców z dziećmi jest dozwolony tylko pod nadzorem, to muszą istnieć ku temu ważne powody i dlatego naszym zadaniem jest ochrona dziecka przed manipulacjami i groźbami ze strony rodziców. Dlatego osoba sprawująca nadzór musi rozumieć, o czym rozmawia dziecko z rodzicami. Nie zawsze mamy do dyspozycji tłumaczy, stąd też rodzice proszeni są, aby w czasie takich nadzorowanych spotkań rozmawiali z dzieckiem w języku niemieckim.



# Sam na sam z Jug

Wojciech Pomorski od lat walczy o możliwość widzenia swoich córek, o możliwość porozumiewania się z nimi w języku polskim. Tragedia zaczęła się dla niego w lipcu 2003 roku, kiedy jego żona wyjechała z córkami z Hamburga do Wiednia. -To jest po prostu szokujące, by rodzic mający prawa rodzicielskie w praktyce nie miał ich w ogóle – stwierdza Wojciech Pomorski.

**Opisywaliśmy już wcześniej Pana historię na łamach „Poloniki.” Proszę powiedzieć, jak obecnie wygląda Pana sytuacja?**

- Aktualnie prowadzę kilka procesów w Austrii, Niemczech i w Strasburgu. Procesy, które są dla mnie – jako ojca – o szczególnie ważnym znaczeniu, to procesy w Wiedniu: o jakikolwiek mój kontakt z wprowadzonymi w 2004 r. do Wiednia córeczkami, Iwonką-Polonią i Justyną Marią oraz z ich ukochanymi polskimi dziadkami; o obrońcę moich praw rodzicielskich, które próbuje mi się wciąż odebrać; o poznanie adresu moich dzieci, którego nie znam od 2007 r., a którego podania odmawia mi wiedeński Jugendamt i sąd oraz o umożliwienie im nauki naszego języka i kultury – choćby 2 godziny tygodniowo.

Prowadzone są również dwa procesy sądowe w Niemczech: przeciw Jugendamtowi o zgermanizowanie moich dzieci, pomoc w wyobcowaniu ich i utrudnianie mi nawiązania z nimi kontaktu, bezpośrednio po uprowadzeniu Iwonki Polonii i Justynki w dniu 9.7.2003 r. z naszego domu rodzinnego w Hamburgu. Doprowadziło to do całkowitego wykreślenia ojca z ich życia i zniszczenia emocjonalnej więzi, jaka między nami była.

**Nie zaakceptował Pan do dziś naku postępowania się językiem niemieckim w kontaktach z dziećmi?**

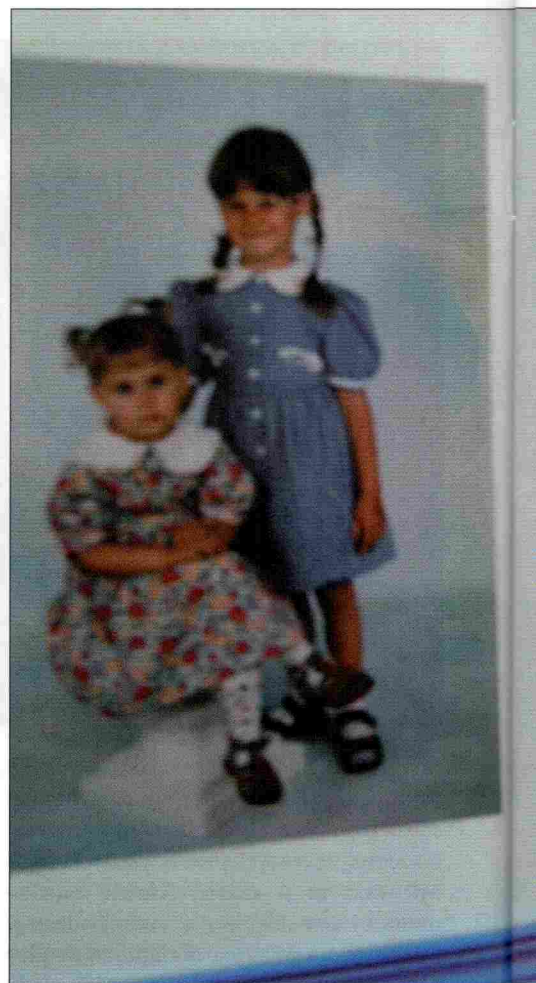
- Najgłośniejszą i najbardziej zacięłą batalię toczę od 2005 r. przeciw niemieckiemu Jugendamtowi, podlegającemu Urzędowi Dzielnicowemu Hamburg Bergedorf. Chodzi w niej o zakaz używania języka polskiego w kontaktach z moimi córkami.

Jugendamt w listopadzie 2003 r. odwołał wywalczone i wyznaczone mi przez sąd spotkanie z dziećmi tylko dlatego, że nie zgodziłem się na absolutne wykluczenie języka polskiego w rozmowach z nimi, podczas mających odbyć się dwa dni później spotkań.

Odmówiono mi podania tej decyzji na piśmie, córek nadal nie widziałem od ich porwania, czyli od 9.7.2003 r. W lutym 2004 r. otrzymałem na piśmie zakaz używania języka polskiego w kontaktach z dziećmi, co umożliwiło mi udowodnienie tego, co wszystkim zdawało się niemożliwe – czyli dyskryminacji ze względu na pochodzenie i język oraz złamanie podstawowych praw człowieka. Sprawa zatacza coraz szersze kręgi w polityce i mediach. Okazało się, że zakazy takie wydaje się w Niemczech i Austrii wielu rodzicom.

Ja się nie mogłem na to zgodzić, gdyż językiem, którego używałem w domu z córeczkami był język polski.

Naturalnie córeczki znały też język niemiecki. Z wykształcenia jestem nauczycielem języka niemieckiego – magistrem filologii germańskiej o specjalności nauczycielskiej. Jednak ja komunikowałem się z córkami, które posiadają niezmiennie polskie obywatelstwo, wyłącznie w języku polskim. Pielęgnowanie własnej kultury oraz jej głównego nośnika – języka – jest przejawem patriotyzmu i miłości do swojego kraju, jest przejawem zdrowego sposobu myślenia i zdrowych zasad. To zwykły skandal, że jeszcze w dzisiejszych czasach za państwowe pieniądze i przy aprobacie władz tych krajów istnieją takie praktyki. Można jasno i z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że to germaniza-



Wojciech Pomorski, obok zdjęcie jego córek

cja. Efekt jest przecież ten sam – wynarodowienie dzieci emigrantów ze swojego języka i kultury innej niż wyłącznie ta „jedyna właściwa” – niemiecko-austriacka.

Austria wydała w lipcu 2005 r. zakaz używania przeze mnie podczas kontaktów z dziećmi języka polskiego, sankcjonując ustny zakaz wydany w 2003 r. w Niemczech. Efekt: córki zobaczyłem dopiero po dwóch latach braku jakiegokolwiek kontaktu na pięć i pół godziny. Justyna i Iwona-Polonia były już całkowicie zgermanizowane i nie znały już żadnych słów w języku polskim. Justyna pamiętała jedynie, że „Brot” to chlebek i że mnie nazywała kiedyś „Tatusch”.

Łącznie widziałem córeczki w trakcie siedmiu i pół lat tylko szesnaście godzin i to w sporych odstępach czasowych, co 2 i co 4 lata, i ani sekundy nie byliśmy bez osób trzecich oraz nie mieliśmy możliwości jakiegokolwiek swobodnej rozmowy.



# Jugendamt



Fot. Mariusz Forecki/TAMTAM

go córek

Gdy chciałem dokonać wglądu do akt Jugendamtu, odmówiono mi tego. Musiałem to wyprocesować. Proces trwał 2 lata. To, co tam przeczytałem, zaszokowało mnie. W korespondencji wewnętrznej Jugendamt pisał m.in., że „jeżeli zezwolimy Pomorskiemu rozmawiać z jego córkami po polsku i takie niekonsekwentne postępowanie Jugendamtu się rozejdzie, wtedy będziemy musieli zgodzić się na spotkania we wszystkich językach narodowych”.

Jugendamt nadzoruje rozmowy i w „przypadkach” dwunarodowościowych małżeństw zezwała na używanie wyłącznie języka niemieckiego. Na rodziców, którzy się tym metodami przeciwstawiają, wywiera się presję oraz szantażuje się ich tym, że – w przypadku dalszego „oporu” – kolejne spotkania z ich dziećmi zostaną odwołane, co jest skwapliwie wprowadzane w czyn. Spotkania zostają wtedy całkowicie zamrożone, a gdy rodzic

chce je sądowo wyegzekwować, twierdzi się, że jest „nacjonalistą” lub że jest „konfliktowy”, bo „prowadzi postępowania sądowe przeciw Jugendamtowi”. Skwapliwie wykorzystują to sądy w dalszym postępowaniu i zabraniają jakichkolwiek kontaktów, co prowadzi do całkowitego wynarodowienia dzieci z kultury i języka dyskryminowanego rodzica.

**„Polskie Stowarzyszenie Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech”, którego jest Pan prezesem, działa już ponad trzy lata. Jak wiele osób zgłosiło w ciągu tych lat do Stowarzyszenia? Jak wielu udało się pomóc?**

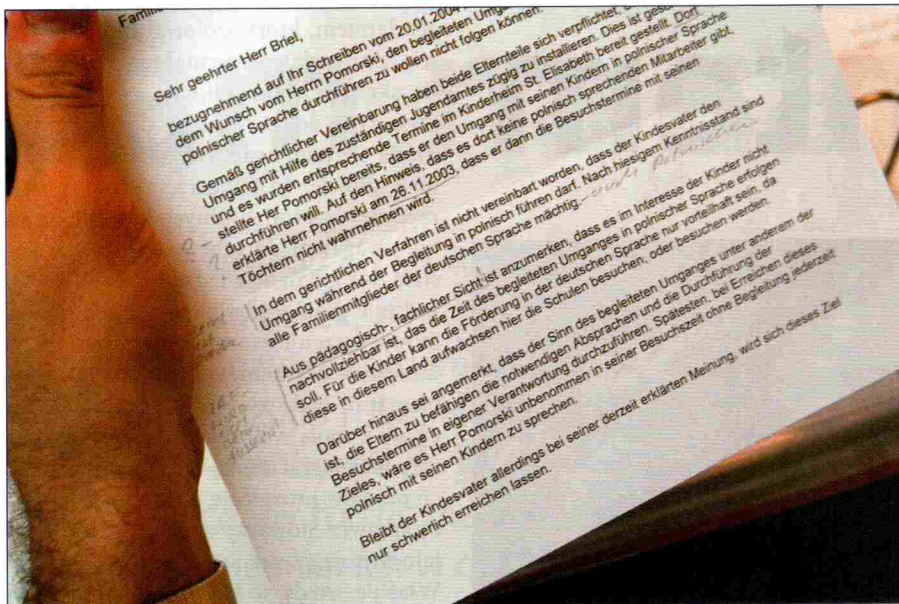
– Najpierw byłem sam, na skraju załamania po nagłej stracie wszystkiego, co kochałem. Po otrząśnięciu się ze stanu pierwszego szoku zacząłem nierówną walkę z całym antyrodzinnym i skrajnie stronniczym systemem – głównie z Ju-

gendamtem, który izolował mnie od córek, pomawiał, oczerniał oraz dopuścił się skrajnej dyskryminacji. Nie mogłem uwierzyć, że to, czego doświadczam, dzieje się naprawdę. Nie mieściło mi się to w głowie, że takie rzeczy mogą zdarzyć się w cywilizowanych krajach, za jakie uważałem dotychczas Niemcy i Austrię, bo gdybym wiedział, że tak się tu traktuje gości – nigdy bym tu nie osiadł. Stowarzyszenie zaczęło powstawać spontanicznie, gdyż ludzie z podobnymi problemami, bądź zwyczajnie solidaryzujący się z moją walką o godność Polaków, zaczęli zgłaszać się do mnie po interwencji mediów i rozgłosie, który został nadany sprawie. Stowarzyszenie najpierw działało nieformalnie i bez żadnej rejestracji. Właśnie wtedy w Komisji Petycji Parlamentu Europejskiego złożyłem petycję nr 38/2006 dotyczącą dyskryminacji ze względu na pochodzenie i język. Wywołałem tym lawinę podobnych petycji oraz burzę w Parlamencie Europejskim, przecierając szlak ludziom, którzy także mieli problemy z Jugendamtem, szlak, o którym prawie nikt nie wiedział. Wtedy zdecydowaliśmy o nazwie, statucie, wybraliśmy zarząd, sporządziliśmy stosowne dokumenty do sądu i Stowarzyszenie zostało zarejestrowane, uzyskując status podmiotu prawnego.

Codziennie zgłaszają się do nas Polacy i ludzie innych narodowości ze swoimi problemami, którym staramy się pomagać tak, jak to jest możliwe. Cieszy też fakt, że o członkostwo w naszym Stowarzyszeniu ubiega się wiele osób o różnym pochodzeniu. Mamy członków z siedmiu krajów, w tym większość stanowią Polacy, ale są też obywatele USA, Niemiec, Francji, Tunezji, Rosji itd. Współpracujemy z wieloma osobami oraz instytucjami z innych krajów, szczególnie z organizacjami austriackimi, niemieckimi, belgijskimi, greckimi oraz ze Stowarzyszeniem ojcowie.pl w Polsce.

Niezliczona ilość zgłoszeń nadchodzących od lat, praktycznie co dnia, uniemożliwia dokładne śledzenie i katalogowanie osób, które się do nas zgłaszają. Wiele osób, którym pomogliśmy lub pomagamy, pragnie też zachować anonimowość. Gdzie jest potrzeba pomocy czy interwencji – tam jej udzielamy. Często nie znamy się nawet z widzenia – większość spraw załatwiamy za pomocą poradnictwa telefonicznego, czy internetowego i kierujemy ludzi do osób lub instytucji sprawdzonych przez nas wcześniej. Tam uzyskują oni natychmiastową pomoc. Nieraz zgłaszają się do nas matki lub ojcowie, którym odebrano dzieci w skandaliczny sposób i którzy





Fot. Mariusz Forecki/ITAMTAM

## Pismo z Jugendamtu, zakazujące używania języka polskiego, od którego wszystko się zaczęło.

są na krawędzi wyczerpania nerwowego. W wielu przypadkach udało się nam spełnić ich aktualne marzenia o jakimkolwiek kontakcie z ich dziećmi, przetrzymywanymi z dala od nich lub uprowadzonymi przy pomocy Jugendamtu. Nieraz po poradach, które udzielamy skrzywdzonym przez Jugendamty polskim matkom, po prostu zostawiają wszystko, biorą swoje dziecko i...wracają do Polski. Są to z reguły małżeństwa mieszane, Polka i Niemiec lub Polka i Austriak. Wtedy zawsze Jugendamt zachowuje się stronnico i szyskanuje polską matkę lub ojca. To jest właściwie reguła.

**Walkę z Jugendamtem prowadzą nie tylko członkowie rodzin mieszanych czy emigrantów. Wielu austriackich i niemieckich rodziców również ma złe doświadczenia z tym urzędem. Czy również takie osoby zgłaszają się o pomoc do Pana stowarzyszenia?**

- Oczywiście, że tak. Są bardzo aktywni i strasznie zrozpaczeni, że nie uzyskują pomocy we własnych krajach. Zadzadzają nam w pewien sposób jeszcze w miarę zdrowego społeczeństwa, ostrzegają przed błędami, które mogą doprowadzić do jego rozkładu i degeneracji, tak jak dzieje się to w Austrii i w Niemczech. Widzą często to, co my przestaliśmy widzieć i doceniać, koncentrując się przesadnie na dobrach wyłącznie materialnych, bezkrytycznie przyjmując wszystko tylko dlatego, że jest z tzw. „Zachodu”.

Jest w naszym Stowarzyszeniu przykład Austriak, który chce rozmawiać ze swoim zabranym mu synkiem w języku polskim, a Jugendamt mu tego zabra-

nia. Miał żonę Polkę, która potraktowała go jako „przepustkę” do Austrii i po krótkim czasie, gdy kupił dla niej mieszkanie w Wiedniu, odeszła od niego i stała się tak „austriacka”, że dziecko nie uczy języka polskiego. Oczywiście dostała wsparcie Jugendamtu i ojciec latami nie widzi dziecka w normalnych warunkach lecz, jak to w zwyczaju w Austrii i w Niemczech, wyłącznie w dużych odstępach czasowych i pod nadzorem obcych osób.

Niedawno kilku z naszych sympatyków w Wiedniu zostało przesłuchanych, gdyż dość skutecznie nagłaśniali patologie mające miejsce w Jugendamtach i systemie prawnym Austrii. Postanowili stawić zdecydowany opór zakłamanemu i systemowi promującemu rozkład małżeństw oraz więzi rodzinnych. Niektórzy chcieli prosić o azyl w Polsce, lecz ich od tej myśli odwiódłem, bo przy członkostwie w UE zostaliby deportowani. Są strasznie zrozpaczeni i zdeterminowani, ale i świetnie zorganizowani. To ich krzyk rozpaczy. Krzyk ich serc rozrywanych tęsknotą za zabieranymi im dziećmi. Jeszcze niedawno nie pomyśleliby, że taki los może stać się ich udziałem w ich własnym kraju. Nie znali jednak i nie docenili „możliwości” tzw. państwa w państwie, czyli Jugendamtu.

**Co poradziłby Pan rodzicom, którzy weszli w konflikt z Jugendamtem, czy też boją się, że taki konflikt może powstać?**

- Nie ma na to pytanie jednoznacznej i prostej odpowiedzi. Najlepiej byłoby porozumieć się z partnerem bez instytucji trzecich bądź skorzystać z pomocy niezależnego mediatora.

Trzeba liczyć się z faktem, że gdy w sprawę rodziny wkracza Jugendamt, mogą zaistnieć wszelkie możliwe warianty zmasowanych działań całości jego aparatu. Jednym słowem może zdarzyć się wszystko. Na pierwszy sygnał, telefon lub pismo z Jugendamtu trzeba reagować błyskawicznie. Jak? Różnie. Najlepiej byłoby, gdyby ludzie wiedzieli o naszym Stowarzyszeniu i zgłaszali się natychmiast i to przed lub zaraz po wkroczeniu Jugendamtu w ich sferę prywatną. Wtedy, w zależności od sytuacji, którą staramy się wnikliwie analizować, można zastosować różnego rodzaju środki zaradcze, by zapobiec nieodwracalnym szkodom w psychice dzieci, rodziców jak i dalszemu rozkładowi więzi rodzinnych. Posiadamy szerokie doświadczenie w wyżej poruszonej tematyce. Współpracujemy z dobrymi i wysoko wykwalifikowanymi biegłymi, psychologami, adwokatami, instytucjami i organizacjami. Jesteśmy w ciągłym kontakcie z politykami rozumiejącymi potrzebę pomocy, nam Polakom żyjącym tu na emigracji, a więc możemy oferować pomoc w szerokim zakresie. Na ile pozwalają nam na to nasze fundusze, wspomagamy także finansowo zgłaszających się do nas osoby. Nasza pomoc zależy także od rodzaju problemu, postawy, chęci współpracy i nastawienia zgłaszających się do nas osób.

Nie godzimy się, by w centrum zjednoczonej Europy dalej rozwijał się rak gwałcenia podstawowych praw człowieka, ich godności, rozbijania rodzin i by każdego dnia płynęły nadaremnie łzy dzieci i ich rodzin. Oba te niemieckojęzyczne państwa mówią o cierpieniach „trzeciego świata”, o gwałceniu praw człowieka w Chinach, Guantanamo czy na Kubie, zręcznie odwracając uwagę opinii publicznej od tego, co dzieje się w ich własnych krajach i tworzą iluzję „oazy dobrobytu, demokracji i respektowania praw człowieka”. Co tu się dzieje? Tak dalej być nie może.

Anna Gołębiowska

### Kontakt ze Stowarzyszeniem:

Polskie Stowarzyszenie Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech t.z.  
Ernst-Mittelbach-Ring 3  
22455 Hamburg  
Germany  
Tel: +49/40 532 06 306  
Mobil: +49/173 716 97 97  
e-mail: w.pomorski@gmail.com  
www.dyskryminacja.de  
www.problemamt.de